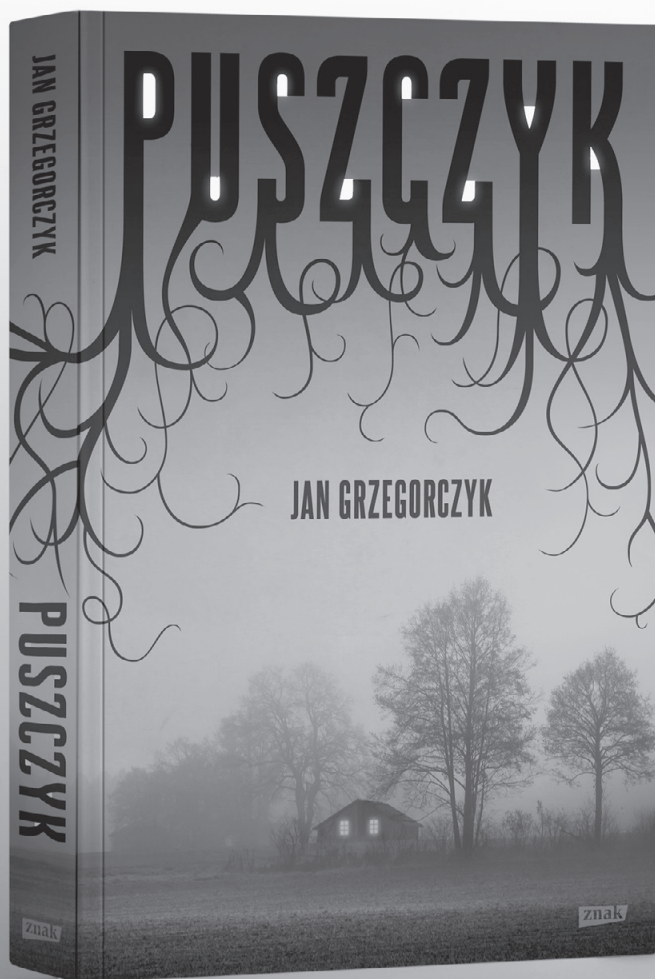


NAJNOWSZA POWIEŚĆ

JANA GRZEGORCZYKA

autora bestsellerowego cyklu
o przypadkach księdza Grosera



TEMAT MIESIĄCA: ZMIERZCH EPOKI EKOLOGII?

Ekologia stawia przed ludzkością ambitne cele. Powoli jednak okazuje się, że nie stajemy na wysokości zadania. Naukowcy, myśląc o nadciągającej katastrofie, przygotowują „plan B”

- 06 Pożegnanie z ekologią?, *Marzena Zdanowska*
- 11 Opcja Pinatubo, *Edwin Bendyk*
- 15 Ile ekologii w „ekologii”, *January Weiner*
- 20 Etyka nad techniką,
z o. Stanisławem Jaromi OFMconv. rozmawia *Marzena Zdanowska*
- 27 Dalekie od równowagi, *David Deutsch*

DEBATY

Czy dialog między Kościołem i środowiskami lewicy jest dziś możliwy? Czy istnieją problemy, które mogłyby zachęcić obie strony do wspólnego działania? Czym w ogóle jest dziś dialog, czemu służy? Kontynuujemy debatę na temat szans porozumienia ludzi Kościoła i lewicy

- 38 Kościół, lewica, wojna, *Andrzej Romanowski*
- 42 Na razie tylko obietnica, *Jakub Majmurek*
- 46 Cierpkie owoce dialogu,
z ks. Robertem Woźniakiem rozmawia *Dominika Kozłowska*
- 51 Goldhagen: gorliwy nadinterpretator, *David Rieff*

IDEE

Tak trudno o niej mówić – zwłaszcza filozofom – a zarazem nie sposób przemilczeć. Miłość. Dlaczego tak ją kochamy? Czy może być wieczna? Co łączy ją z prawdą? I czy w oparciu o nią można kształtować religijność we współczesnym świecie?

- 62 Filozofowie i miłość, z *Alainem Badiou* rozmawia *Nicolas Truong*
- 65 Prawda miłości, z *Alainem Badiou* rozmawia *Nicolas Truong*
- 70 Paradoxy sekularyzacji,
z *Karolem Tarnowskim* i *Adamem Lipszycem* rozmawia *Michał Pospiszyl*
- 81 Europa: religie na wolnym rynku, ks. *Janusz Mariański*

LUDZIE - KSIĄŻKI - ZDARZENIA

Żyjemy w czasach dzienników. Czytamy je chętniej niż powieści. A jednak dziennik jedynie czasem bywa dziełem literackim. O tworzeniu własnego portretu z okruczeń codzienności, o komponowaniu go we dwoje oraz o próbie rekonstrukcji „poruszonej”

- 91 Tajny dziennik, *Miron Białoszewski*
- 96 Dziennik we dwoje, *Jadwiga Stańczakowa*
- 104 Hering, Czapski, Białoszewski, *Tadeusz Sobolewski*
- 108 Czas dzienników, *Paweł Rodak*
- 117 Szibboleť nie dla Różewicza, *Michał Sobol*
- 118 Polityka jak literatura?, *Marcin Polak*
- 127 Ryzyko głośnego myślenia, *Krystyna Czerni*

STAŁE RUBRYKI

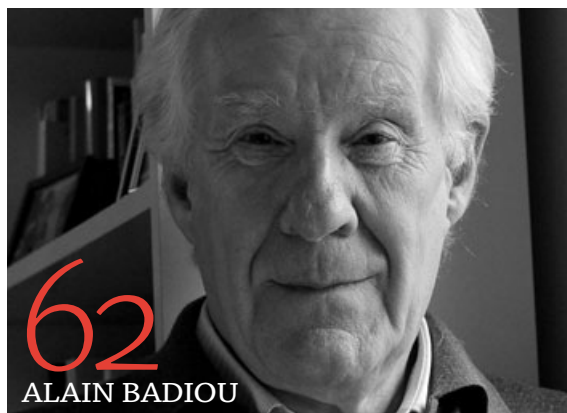
- 35 Janusz Poniewierski: Tertulian z ulicy Wiśnej
- 86 Janusz Poniewierski: Krótka historia II Soboru Watykańskiego
- 115 Marek Skwarnicki: Psalterz
- 125 Jerzy Illg: Budowniczy nadgwiezdnych wież
- 128 List od redakcji



O. STANISŁAW JAROMI



DANIEL GOLDHAGEN



ALAIN BADIOU



91



ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
www.miesiecznik.znak.com.pl
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

REDAKCJA: Marta Duch-Dyngosz, Dominika Kozłowska (REDAKTOR NACZELNA), Janusz Poniewierski, Adam Puchejda, Justyna Siemienowicz, Marcin Sikorski, Krystyna Strączek, Karol Tarnowski, Magdalena Wojczek, Henryk Woźniakowski, Marzena Zdanowska, Mateusz Zimnoch

ZESPÓŁ: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel, ks. Michał Heller, Wacław Hryniewicz OMI, Piotr Kłodkowski, ks. Jan Kracik, Janina Ochojska-Okońska, bp Grzegorz Ryś, Marek Skwarnicki, Władysław Stróżewski, Stefan Wilkanowicz, Jacek Woźniakowski

WSPÓŁPRACA: Jacek Maj, Cezary Kościelniak, Jerzy Surdykowski

OPIEKA ARTYSTYCZNA I PROJEKT GRAFICZNY: Marek Zalejski/STUDIO Q

PRODUKCJA: Beata Czarkowska, Barbara Gąsiorowska, Agnieszka Goławska, Urszula Horecka, Anna Szczepańska-Krasoń, Elżbieta Kot, Agnieszka Zakrzewska, Magdalena Stachorzyńska/STUDIO Q

DRUK: Drukarnia Colonel, Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

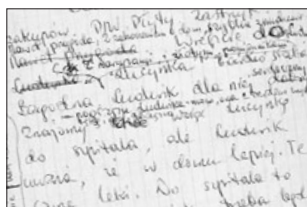
REKLAMA: Marcin Sikorski, tel. (12) 61 99 500, e-mail: sikorski@znak.com.pl

PRENUMERATA: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569, e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu operacyjnego „Promocja czytelnictwa. Rozwój czasopism kulturalnych”



okładka: fragment dziennika **Mirona Białośzewskiego**



DOMINIKA KOZŁOWSKA

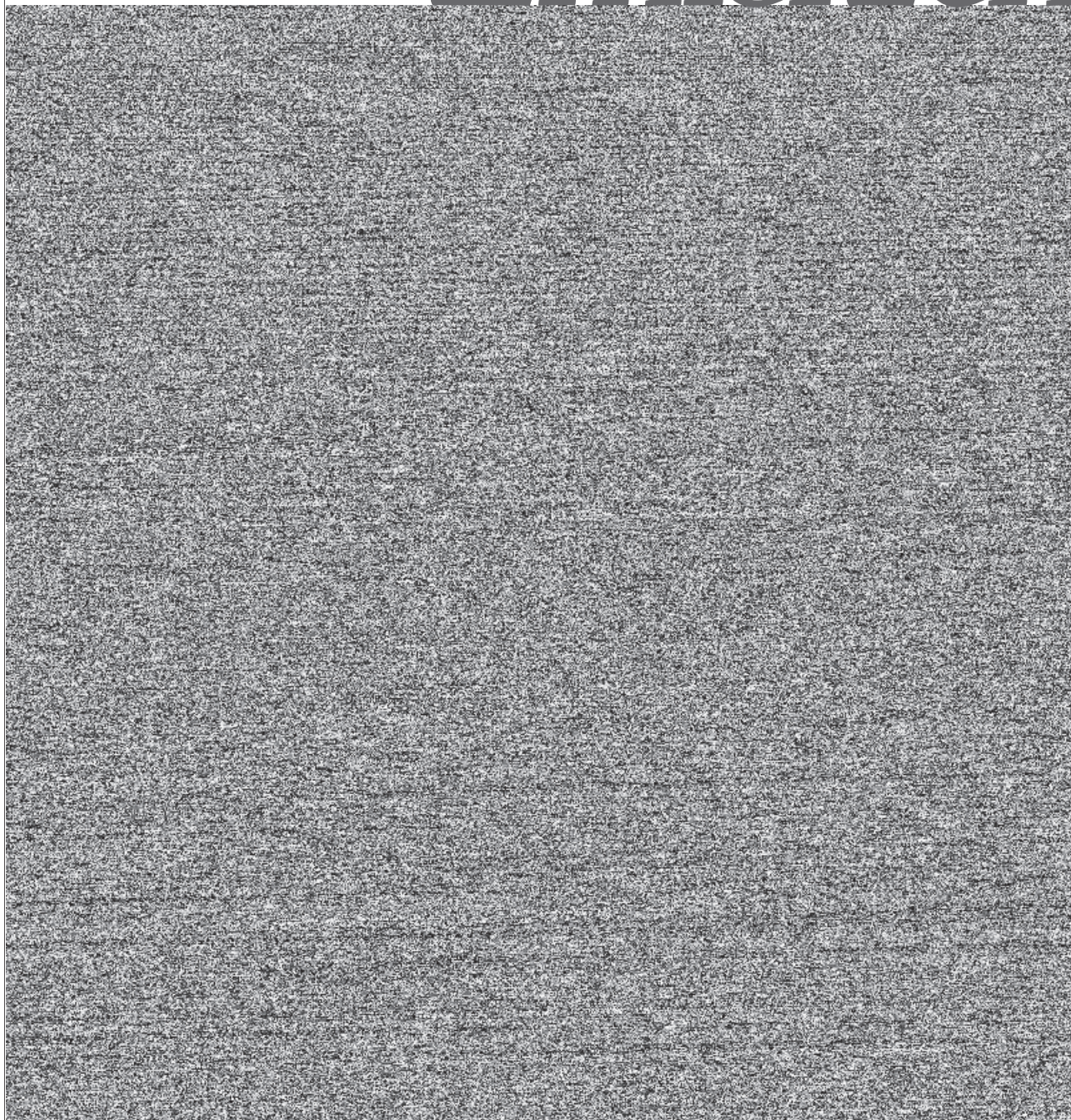
Mądrość etapu

W zeszłym miesiącu opublikowaliśmy blok tekstów na temat relacji Kościoła i lewicy. Pytaliśmy przede wszystkim o przyczyny zaniku przyjaznego i owocnego dialogu środowisk lewicowych i ludzi Kościoła po roku '89. Odwoływaliśmy się przy tym do przykładów takiej współpracy, która miała miejsce w latach 70. i 80. W tym miesiącu powracamy do tej kwestii, publikując kolejne głosy: Andrzeja Romanowskiego, Jakuba Majmurka i ks. Roberta Woźniaka. Również i tym razem nasze pytania dotyczą przede wszystkim Kościoła, choć zdajemy sobie sprawę, że aby dialog był w ogóle możliwy, wolę jego podjęcia muszą przejawiać obie strony.

Katolicy o poglądach lewicowych niejednokrotnie czerpią z tradycji środowisk związanych z KIK-ami, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Więzią”, „Znakiem”, zwłaszcza zaś z przykładu takich osób, jak Jerzy Turowicz, Stanisław Stomma czy Tadeusz Mazowiecki. Interpretując przykłady z historii, trzeba jednak pamiętać, że obecnie zarówno Kościół polski, jak i lewica działają w radykalnie innych warunkach, niż miało to miejsce przed rokiem '89. Na czym więc dziś ma polegać „mądrość etapu”, by odwołać się do określenia ukutego przez Stommę? Czy powinniśmy wytyczać przede wszystkim takie cele, które w danym momencie historycznym wydają się osiągalne, nie tracąc przy tym oczywiście z oczu dalszej perspektywy?

Ks. Robert Woźniak w rozmowie z miesięcznikiem „Znak” podkreśla, że „współczesna cywilizacja jest chora także dlatego, że zachorował Kościół”. W tej sytuacji, jeśli jako chrześcijanie chcemy dać coś światu, musimy najpierw odnowić naszą tożsamość chrześcijańską, a nie świecką. Również i w tym kontekście przykłady z historii są bardzo budujące. Kościół mógł się stać w latach 70. i 80. miejscem spotkania ludzi dobrej woli również dlatego, że wcześniejsze dwie dekady były okresem jego głębokiej odnowy duchowej, dokonującej się za sprawą II Soboru Watykańskiego. Kościół był wtedy miejscem, w którym człowiek odzyskiwał dominium – władzę samostanowienia, dzięki której staje się partnerem dialogu z Bogiem i drugim człowiekiem. Jak podkreśla ks. Woźniak, „problem polega na tym, że takiego człowieka dziś nie kształtuje kultura, a i w życiu Kościoła ten cel jest nieraz za mało widoczny”.

Zmierzch



Sadzonki transgenicznej bawełny. Profesor G. Lashmi Sita pracuje w centrum badawczym Monsanto w Bangalore w Indiach, 2000

FOT. EAST NEWS/SCIENCE PHOTO LIBRARY

epoki ekologii?



Ekologia stawia przed ludźmi ambitne cele – dbać o inne istoty, ograniczać wpływ na klimat, rozwijać gospodarkę w sposób zrównoważony.

Wiele wskazuje na to, że nie odnosimy na tym polu znaczących sukcesów.

W międzyczasie naukowcy opracowują nowe technologie, które mają ułatwić nam funkcjonowanie w świecie zmieniającego się klimatu i wyczerpanych zasobów.

Czy nowe rozwiązania technologiczne zajmą miejsce ekologii?

Co nas czeka, jeśli nie będziemy szukać alternatywy dla doktryny zrównoważonego rozwoju? Czy rozwój nauki może wpływać na wyznawany system wartości?

Pożegnanie z ekologią?

MARZENA ZDANOWSKA

Wydawało się, że ekologia jest jedyną szansą. Alternatywą miały być nagminne huragany, powodzie, choroby i inne oznaki końca świata. Można też było odnieść wrażenie, że społeczność międzynarodowa traktuje poważnie nadciągające zagrożenia, kiedy powstawały porozumienia łączące prawie wszystkie państwa w walce o utrzymanie Ziemi w dobrym stanie. Powoli jednak okazuje się, że nie stajemy na wysokości zadania, a naukowcy, myśląc o nadciągającej katastrofie, przygotowują „plan B”

**ZRÓWNOWAŻONY,
CZYLI JAKI?**

Pojęcie zrównoważonego rozwoju zostało wprowadzone już w XVIII w. przez Hansa Carla von Carlowitza. Mimo że pierwotnie odnosiło się jedynie do leśnictwa, jego użycie dobrze obrazuje kryjącą się za nim ideę. Ówczesna Saksonia borykała się z brakiem drewna potrzebnego w górnictwie i przy wytopie metali. Lasy znikały w zastraszającym tempie, niezbędny surowiec importowano z innych regionów, ale to tylko odsuwało w czasie moment, kiedy osiągalne zasoby po prostu się wyczerpią. Carlowitz postanowił wydać podręcznik, w którym uczył, jak dbać o odnawianie źródła, co w tym przypadku wymagało jedynie sadzenia nowych drzew i kontrolowania, żeby przyrost równoważył zużycie. W XX w. termin stał się znowu popularny, na skutek pojawienia się podobnych problemów, czyli wyczerpywania surowców. Tym razem chodziło jednak o surowce nieodnawialne, a zrównoważone ich zużycie zaczęło oznaczać wprowadzanie ograniczeń i poszukiwanie alternatywnych rozwiązań technologicznych.

Najpopularniejsza definicja zrównoważonego rozwoju określa go jako rozwój, który „zaspokaja potrzeby obecne, nie zagrażając możliwościom zaspokojenia potrzeb przyszłych pokoleń”. W dyskusjach międzynarodowych nie ma wątpliwości, że zawsze trzeba brać pod uwagę trzy elementy – środowisko, społeczeństwo i gospodarkę. Jednak w różnych językach samo brzmienie terminu „zrównoważony rozwój” zwraca uwagę na inne jego wymiary. W języku angielskim jest to

sustainable development, czyli rozwój, który można utrzymać. Sugeruje to, że taki model wymaga włożenia pewnego wysiłku, który zapewniłby jego trwanie. W języku francuskim jest to *développement durable*, czyli po prostu rozwój trwały. Oba te znaczenia łączą się w niemieckim pierwowzorze – *Nachhaltige Entwicklung*. Inaczej jest w języku polskim. Słowo „zrównoważony” nie mówi niczego ani o wymiarze czasowym, ani o wkładzie człowieka, a wielu osobom kojarzy się błędnie z rozwojem, który można czymś zrównoważyć, czyli ostatecznie niegenerującym kosztów ekologicznych, lub z rozwojem równoważącym różnice w społeczeństwie (np. podczas VI Kongresu Obywatelskiego osoby, które brały udział w obradach sekcji poświęconej zrównoważonemu rozwojowi, pytały m.in. o sytuację osób bezrobotnych i resocjalizację więźniów). Wymiar społeczny oczywiście nie powinien być tu ignorowany. Można jednak zaryzykować stwierdzenie, że polskie tłumaczenie pojęcia odwraca uwagę od problemu wyjściowego, czyli ograniczonych zasobów.

CZY TO MOGŁO SIĘ UDAĆ?

Kiedy omawiany termin przeżywał swoją drugą młodość, import surowców do danego kraju czy regionu był problemem o wiele mniejszym, niż kiedy określenie powstawało. W XX w. wyczerpywanie zasobów nabrało wymiaru globalnego – jeśli zużyjemy do końca złoża na naszej planecie, będzie to oznaczało dokładnie tyle, że się skończyły. Dlatego tak ważne stało się ograniczanie – z czasem dotyczyło już nie tylko wydobycia surowców nieodnawialnych, ale także zanieczyszczeń, które mogły np. skazić skończone zasoby wody albo emisji gazów cieplarnianych, które mogły rozregulować jedyny, jaki mamy, klimat Ziemi.

Globalny problem nie mógł być rozwiązany inaczej, jak tylko przez współpracę w wymiarze światowym. Symbolem takiej kooperacji stał się wynegocjowany w 1997 r. protokół z Kioto, czyli porozumienie dotyczące przeciwdziałania globalnemu ociepleniu. Jego głównym postulatem było ograniczenie przez sygnatariuszy emisji gazów cieplarnianych w porównaniu ze

stanem z roku 1990. Realizacji projektu podjęła się ogromna większość państw świata, które nie tylko wprowadzały w życie wypracowane ustalenia, ale też wkładały wiele wysiłku w przekonanie krajów mniej zaangażowanych. Dużym problemem okazała się postawa Stanów Zjednoczonych, jednego z największych emitentów dwutlenku węgla, które nigdy nie ratyfikowały protokołu. Niepokoił też kierunek rozwoju Chin i Indii, których rosnące gospodarki nie opierały się na zielonych rozwiązaniach.

Ważnym celem współpracy międzynarodowej stało się przekonanie nielicznych niepokornych do włączenia się w walkę z globalnym ociepleniem. Ostatnia konferencja klimatyczna ONZ, która odbyła się w Durbanie, mogła być zwiastunem przełamania impasu. Wszystkie kraje, włącznie ze Stanami Zjednoczonymi, Chinami i Indiami, zgodziły się na pakiet rozwiązań mających ostatecznie doprowadzić do podpisania „nowego protokołu z Kioto” w 2015 r. Kilkadziesiąt godzin później media rozpisywały się o formalnym wystąpieniu Kanady z grona sygnatariuszy protokołu. Tamtejszy minister środowiska, Peter Kent, uzasadniał to posunięcie oszczędnością – kary za niedotrzymanie deklaracji dotyczących emisji gazów mogły wynieść aż 14 mld dolarów kanadyjskich. Decyzję o wystąpieniu można byłoby traktować bardzo krytycznie, gdyby nie drugi argument mówiący, że porozumienie z Kioto jest po prostu nieskuteczne. Mimo wprowadzania nowych rozwiązań emisje nie spadły, lecz zwiększyły się w porównaniu z rokiem 1990, i to aż o 49%.

Czy całą walkę o zrównoważenie rozwoju należy uznać za porażkę? Mimo wszystko dużo udało się osiągnąć. Na pewno zwiększa się świadomość społeczna problemu. Chociaż nie potrafimy jej przełożyć na ograniczenie emisji gazów, wyraźnie rośnie popularność przeróżnych zielonych rozwiązań. Nawet notowania spółek na giełdzie zależą od tego, czy dana firma kojarzy się z przyjaznym nastawieniem do środowiska, czy raczej boryka się z reputacją truciciela. Naukowcy są jednak sceptyczni. Z jednej strony podsuwają nam coraz bardziej ekologiczne rozwiązania. Z drugiej zaś – opracowują plany ratunkowe na wypadek katastrofy.



Kiedys mogliśmy mieć nadzieję na zahamowanie wzrostu temperatury, jeśli uda się przekonać do działania wszystkie państwa na ziemi. Teraz trzeba będzie przekonywać wszystkich, żeby nie obniżali temperatury bez zgody reszty świata

EPOKA LODOWCOWA. TANIO I SZYBKO

Jednym z częściej powracających zagadnień w debacie na temat zmian klimatu jest kwestia dotycząca wpływu człowieka na temperaturę. Z jednej strony mamy tysiące badań, raportów i opracowań, potwierdzających ludzką winę, z drugiej – sceptyków, którzy badaniom zarzucają uproszczenia, raportom przekłamania, opracowaniom stronniczość. Ten dylemat nie ma żadnego znaczenia dla skuteczności rozwiązań, nad którymi pracują obecnie naukowcy. Mowa o geoinżynierii, czyli regulowaniu klimatu nie przez usuwanie przyczyn, ale bezpośrednio skutków. Opracowywane techniki często polegają na bardzo prostych mechanizmach, np. odbijaniu promieni słonecznych za pomocą sztucznie stworzonych chmur.

Prof. David Keith z Uniwersytetu Harvarda podczas jednego ze swoich wykładów krótko określił rozwiązania, nad którymi pracują zwolennicy geoinżynierii – są bardzo tanie, bardzo szybkie i bardzo niepewne.

Na małą epokę lodowcową mógłby pozwolić sobie pierwszy lepszy miliarder, a do tego nie musiałby na nią czekać dłużej niż kilka miesięcy. Problemów, pytań i wątpliwości jest jednak dużo.

Po pierwsze, nigdy nie prowadzono poważnych badań z wykorzystaniem takich technik. Coraz częściej pojawiają się głosy nawołujące do rozpoczęcia na małą skalę eksperymentów, dzięki którym nauczylibyśmy się operować nieużywanymi wcześniej narzędziami. A najważniejsze jest w tym przypadku sprawdzenie, czy one w ogóle działają, jak przewidują badacze.

Po drugie, nawet gdyby okazało się, że takie metody są skuteczne, osoby nad nimi pracujące starają się zniechęcić do ich używania, ponieważ ochładzanie klimatu w ten sposób jest po prostu niewychowawcze. Prof. Keith podkreśla, że odbijanie promieni słonecznych nie rozwiązuje problemu, tylko leczy symptomy. Celem nadal powinno być zmniejszenie stężenia dwutlenku węgla w atmosferze. Skoro nie udało się zmniejszenie jego emisji (redukcja stężenia może nastąpić nawet wiele lat po jej ograniczeniu), kiedy nikt nie mówił o możliwym „planie B”, jak może się to udać teraz, kiedy pojawiają się doniesienia o rozwiązaniach geoinżynierijnych? Keith twierdzi nawet, że z tego powodu geoinżynieria była przez wiele lat tematem tabu. Samo mówienie o niej może pogrzebać wszelkie wysiłki włożone w walkę ze zmianami klimatu. Ale mówić trzeba, ponieważ bez debaty nigdy nie dojdzie do przeprowadzenia koniecznych badań i eksperymentów.

Trzecim problemem jest kwestia dostępności. Tym razem chodzi o dostępność może zbyt łatwą. Ta technologia jest w zasięgu pojedynczych osób, nie prowadzi się nad nią szeroko zakrojonych badań, nie można przewidzieć jej krótko- i długoterminowych skutków, a do tego nie ma żadnych regulacji dotyczących wykorzystania kontrowersyjnych metod. Pewnego dnia ktoś może pokusić się o sprawdzenie ich działania w sposób nie do końca korzystny dla całej planety.

BILL GATES I CHMURY

Odbijanie promieni słonecznych można porównać do walki z zapaleniem płuc przez zbijanie temperatury zimnymi okładami – nie jest rozwiązaniem problemu, lecz jedynie chwilowym łagodzeniem niektórych objawów. Jednak coraz

więcej osób uważa, że warto zainwestować w tworzenie tego typu rozwiązań. David Keith oraz badacz klimatu Ken Caldeira zyskali wsparcie m.in. Billa Gatesa, który wyłożył na ten cel 4,5 mln dolarów. W tym momencie mogą pojawić się kolejne wątpliwości. Co stanie się z technologiami opracowanymi za prywatne pieniądze? Czy będzie można je opatentować, tak jak stało się to z genetycznie modyfikowanymi organizmami? Kto będzie miał prawo z nich korzystać i na jakich zasadach?

Nazwisko Billa Gatesa samo w sobie nie musi budzić niepokoju. Od wielu lat znany jest on z bardzo skutecznej działalności filantropijnej. Jego wrażliwość w połączeniu z efektywnością dają imponujące rezultaty. Jednak ten przykład pokazuje, że wchodzimy w erę rozwiązań o zupełnie innej niż dotychczas dostępności, które mogą trafić również w ręce miliarderów o niższym stopniu zaangażowania w dobro wspólne. Kiedyś mogliśmy mieć nadzieję na zahamowanie wzrostu temperatury, jeśli uda się przekonać do działania wszystkie państwa na ziemi. Teraz trzeba będzie przekonywać wszystkich, żeby nie obniżali temperatury bez zgody reszty świata.

Mimo licznych badań problematyka klimatu wciąż kryje wiele niewiadomych. Prof. Keith podkreśla, że we wszelkich działaniach i decyzjach w tej dziedzinie potrzebna jest duża ostrożność. Najgorszym scenariuszem będzie, jeśli uwierzymy, że geoinżynieria jest dla nas ratunkiem, i przestaniemy walczyć z przyczyną problemu, a ostatecznie okaże się, że te alternatywne rozwiązania wcale nie działają tak, jak byśmy chcieli.

A JEŚLI SIĘ NIE POWIEDZIE?

Trudno stwierdzić, czy zainteresowania naukowców odzwierciedlają ich pesymizm czy przeczność, ale istnieje również ogromna rzesza badaczy, którzy opracowują plany na wypadek, gdyby nie udało się ani redukcja emisji, ani ochłodzenie klimatu metodami geoinżynieryjnymi, a rosnąca temperatura zmieniła w znaczny sposób warunki życia na Ziemi. Propozycje rozwiązań adaptacyjnych wykorzystują zaawansowane technologie, ale jednocześnie pojawiają się

inicjatywy, które opierają się na metodach zgodnych z intuicjami „starych dobrych ekologów”.

Globalne Banki Nasion pełnią różne funkcje, jedną z nich jest przechowanie materiału o możliwie jak największej różnorodności genetycznej do celów badawczych. Jednak coraz częściej mówi się o nich w kontekście zmian klimatycznych, które mogą w sposób bardzo widoczny odbić się na rozmieszczeniu geograficznym gatunków roślin. Możliwe, że w zmienionych warunkach ludzkość będzie potrzebowała nasion mało dzisiaj popularnych zbóż czy warzyw, które mogą lepiej znosić wyższą temperaturę lub mniejszą wilgotność. Jeśli nie uda się ich uprawiać, mogą zawsze posłużyć jako źródło materiału genetycznego do dalszych modyfikacji w laboratoriach.

Już dzisiaj powraca się do prawie zapomnianych gatunków zbóż. Przykładem znanym w Polsce jest pszenica orkisz, która swego czasu została zastąpiona roślinami bardziej wydajnymi. Teraz jest odkrywana na nowo ze względu na swoje wartości odżywcze, ale też wysoką odporność na warunki pogodowe. Być może więc żegnanie się z ekologią, nawet jeśli okazuje się ona niekiedy nieskuteczna, jest przedwczesne. ■

